

Wiek promocji demokracji się skończył



W 1983 roku, pod kierunkiem Ronalda Reagana, Kongres utworzył Narodową Fundację na rzecz Demokracji (NED), aby „budować infrastrukturę demokracji”. Reagan użył tego wyrażenia rok wcześniej w przemówieniu w parlamencie, opisując elementy składowe wolności: wolne media, związki zawodowe, partie polityczne i uniwersytety. Deklarowany cel prezydenta był szlachetny, nawet wysoki – aby promować demokratyczne normy bez użycia tępych narzędzi, które charakteryzowały wcześniejsze interwencje z czasów zimnej wojny.

Instytucjonalna forma wybrana do osiągnięcia tego celu była jednak osobliwa od samego początku. NED został pomyślany jako rządowa organizacja pozarządowa – GONGO – celowo umiejscowiona na wyciągnięcie ręki od formalnej dyplomacji, pozostając całkowicie zależną od dotacji kongresowych. Ta struktura pozwalała amerykańskim urzędnikom wywierać wpływ polityczny za granicą, zachowując pozory nieingerencji i wiarygodnego wyparcia się. Rezultatem nie była niezależność, ale dwuznaczność: polityka zagraniczna bez jasnej odpowiedzialności przed Kongresem ani przed prezydentem.

Ta dwuznaczność nie była przypadkowa. Wczesne alokacje funduszy jasno pokazały, że NED miał funkcjonować jako instrument soft power równoległy do wcześniejszych wysiłków wywiadu i Departamentu Stanu. Początkowe ustawodawstwo zawierało znaczące wsparcie dla Instytutu Wolnych Związków Zawodowych, który był blisko powiązany z AFL-CIO,

odzwierciedlając kontynuację późnej strategii zimnej wojny polegającej na wspieraniu ideologicznie „przyjaznych” ruchów za granicą jako alternatywy dla lewicowości sprzymierzonej z ZSRR. Pod tym względem NED nie tyle zerwał z wcześniejszą praktyką, co stanowił jej biurokratyczne udoskonalenie.

Z czasem ten model skostniał w stały aparat. Dziś NED działa w ponad 90 krajach, finansując podmioty polityczne, organizacje medialne i grupy społeczeństwa obywatelskiego, które często określają się w opozycji do własnych rządów. Uzasadnienie jest znane: mówi się, że taka działalność służy krzewieniu demokracji. Jednak w praktyce często przynosi odwrotny skutek – podważając legitymizację wewnętrzną, zaostrzając wewnętrzne podziały i ugruntowując sprofesjonalizowaną klasę aktywistów odpowiedzialną głównie przed zagranicznymi darczyńcami, a nie przed lokalnymi społecznościami.

Rola USA na Ukrainie po 2013 roku stanowi wymowną ilustrację. Sieci wspierane przez NED były głęboko uwikłane w polityczny przewrót, który zakończył się usunięciem prezydenta Wiktora Janukowycza, proces szeroko celebrowany w Waszyngtonie jako demokratyczne odrodzenie i szeroko postrzegany gdzie indziej jako zewnętrznie zainscenizowana zmiana reżimu. Bez względu na ocenę samego Janukowycza, ten epizod odsłonił głębszą sprzeczność: aparat promocji demokracji, który opiera się na destabilizacji, pośrednictwie elitarnych NGO-sów i permanentnej agitacji politycznej.

Ta sprzeczność nie jest jedynie strategiczna; jest filozoficzna. Jak zauważył kiedyś Curtis Yarvin, piszący jako Mencius Moldbug: „[K]ażdy kocha demokrację, ale każdy nienawidzi polityki”. NED ucieleśnia to napięcie. Choć twierdzi, że wzmacnia ludzką sprawczość, systematycznie omija powolne, organiczne procesy, przez które faktycznie kształtuje się legitymizacja polityczna. Oferuje abstrakcję zamiast porządku, procedurę zamiast autorytetu i moralną intencję zamiast trwałych instytucji.

Problem więc nie polega na tym, że Narodowa Fundacja na rzecz Demokracji nie sprostała swoim ideałom. Problem w tym, że te ideały – poczęte w zupełnie innym geopolitycznym i cywilizacyjnym momencie – nie odpowiadają już rzeczywistości. Utrwalając przestarzałą teorię wpływu, NED nie tylko marnuje zasoby. Aktywnie zapobiega powstaniu strategii pomocy zagranicznej i zaangażowania dostosowanej do świata wielobiegunowego, w którym stabilność, suwerenność i ciągłość cywilizacyjna liczą się bardziej niż menedżerskie wyobrażenia demokratyzacji.

Odpowiedzialność, odpowiedzialność

U podstaw problem z Narodową Fundacją na rzecz Demokracji nie polega na ideologicznej przesadzie, ale na instytucjonalnym nieporządku. NED zajmuje szarą strefę w amerykańskim systemie konstytucyjnym: finansowany przez Kongres, operacyjnie przyległy do Departamentu Stanu USA, a jednocześnie izolowany od znaczącej kontroli wykonawczej. Ta dwuznaczność pozwoliła mu wywierać wpływ za granicą, unikając form nadzoru, które normalnie ograniczają instrumenty amerykańskiej polityki zagranicznej.

W kategoriach konstytucyjnych nie jest to drobna wada. Polityka zagraniczna nie jest swobodnie zawieszonym działaniem delegowanym na półprywatnych aktorów; jest funkcją wykonawczą, podlegającą alokacji kongresowej i limitom statutowym, ale ostatecznie zunifikowaną w prezydencie. Kongres może finansować programy, ale konstytucyjnie nie może tworzyć równoległych organów dyplomatycznych działających poza nadzorem wykonawczym. A właśnie tym stał się NED.

Obrońcy NED często odpowiadają, że jest „niezależny z założenia”. To prawda – ale niezależny od czego, dokładnie? Niezależność od codziennej dyplomacji to jedno. Niezależność od władzy wykonawczej, wymogów sprawozdawczości statutowej i prawnego nadzoru to drugie. To drugie to nie niezależność; to

wyłączenie. A wyłączenia, raz znormalizowane, rozprzestrzeniają się jako władza niepoddana rozliczeniom.

To napięcie stało się szczególnie widoczne za administracji Trumpa. Kierownictwo NED zachowywało się coraz częściej nie jako neutralne narzędzie polityki USA, ale jako samodzielny aktor zgodny z określonym konsensusem ideologicznym w Waszyngtonie. Administracje się zmieniają, ale NED pozostaje u władzy. Organizacja, która uzależnia swoją współpracę od ideologicznej zgodności urzędującego prezydenta, nie służy już państwu – próbuje je przetrwać.

Niedociągnięcia w zakresie przejrzystości pogłębiają ten problem. Pomimo otrzymywania setek milionów dolarów z funduszy publicznych, NED wielokrotnie opierał się znaczącemu ujawnianiu informacji dotyczących beneficjentów, decyzji operacyjnych i koordynacji z innymi organami rządu. Raportowanie jest często formalne, a nie merytoryczne, zaspokajając literę języka alokacji, podczas gdy uchylając się od jego ducha. To nie tylko zła praktyka zarządzania – narusza przesłankę, na podstawie której Kongres w ogóle może przyznawać fundusze.

Gdyby prawo było stosowane konsekwentnie, Kongres stanąłby przed jasnym wyborem. Albo NED musi zostać mocno przywrócony w ramach koordynacji wykonawczej, przejrzystości statutowej i wykonalnych limitów, albo musi zostać pozbawiony finansowania i rozwiązany. Nie może trwać obecny układ, w którym quasi-rządowy organ sprawuje realną władzę polityczną za granicą, nie odpowiadając w pełni przed nikim.

Metafizyka biurokracji

Najgłębsza wada Narodowej Fundacji na rzecz Demokracji nie jest proceduralna, ale koncepcyjna. Działa ona w oparciu o teorię demokracji, która myli mechanizm z legitymizacją i proces z porządkiem. Ta teoria mogła wydawać się prawdopodobna pod koniec zimnej wojny. W obecnej erze jest obciążeniem.

W sercu modelu NED leży proste założenie: że demokrację można odegrać poprzez pielęgnowanie formalnych instytucji – wyborów, NGO-sów, platform medialnych, sieci aktywistycznych – w dużej mierze niezależnych od spójności kulturowej, ciągłości historycznej czy zdolności suwerennych. Według tego poglądu, gdy „infrastruktura” jest na miejscu, legitymizacja polityczna nastąpi. Doświadczenie pokazało odwrotność.

Na długo przed nowoczesnym państwem administracyjnym Alexis de Tocqueville zauważył, że formy demokratyczne zależą od nawyków, obyczajów i wspólnych rozumień moralnych, których nie można inżynierować z góry. Demokracja nie jest systemem technicznym do zainstalowania; jest politycznym wyrazem już uporządkowanego społeczeństwa. Kiedy forma wyprzedza substancję, wybory stają się punktami zapalnymi, media stają się frakcyjne, a społeczeństwo obywatelskie staje się polem bitwy, a nie mediatorem.

Praktyka operacyjna NED odwraca ten porządek. Wychwala profesjonalistów NGO nad kościołami, rodzinami, lokalnymi władzami i instytucjami regionalnymi – aktorów z łatwością społeczną, ale z małym organicznym mandatem. Ci pośrednicy są następnie przedstawiani jako reprezentanci „ludu”, pomimo braku trwałej legitymacji. Przewidywalnym rezultatem jest reakcja: demokratyczna procedura bez demokratycznej zgody.

W świecie wielobiegunowym to niepowodzenie staje się strategiczne. Tam, gdzie NED podważa porządek, rywale wykorzystują pustkę. Chiny oferują kontrakty. Rosja oferuje bezpieczeństwo. Stany Zjednoczone oferują proceduralne wymagania oderwane od lokalnych realiów – i są wtedy zaskoczone, gdy ich wpływ upada.

Droga naprzód

Ostatnie głosowanie w Izbie Reprezentantów za utrzymaniem 315 milionów dolarów finansowania NED – pomimo wysiłku, aby je pozbawić finansowania – ujawnia granice samej reformy

kongresowej. Inercja alokacji chroni instytucje dziedziczne, nawet gdy przeczą one deklarowanym priorytetom wykonawczym. To nie jest porażka; to sygnał.

Zgodnie z obowiązującym prawem, Biuro Zarządzania i Budżetu posiada prawne mechanizmy na mocy Ustawy o Kontroli Funduszy Zastrzeżonych z 1974 roku, aby odroczyć lub anulować fundusze, które kolidują z wykonawczymi ustaleniami polityki zagranicznej. Wniosek OMB na rok fiskalny 2026 o wyzerowanie finansowania NED nie był zatem symboliczny. Był uzasadniony konstytucyjnie.

Proceduralne pozbawienie finansowania nie jest ustępstwem. Jest potwierdzeniem porządku konstytucyjnego: Kongres przyznaje fundusze z warunkami, podczas gdy władza wykonawcza odmawia realizacji niespójnej polityki. Właściwie użyty, OMB staje się hamulcem na instytucjonalne dryfowanie, a nie przeciwnikiem władzy ustawodawczej.

Jeśli Narodowa Fundacja na rzecz Demokracji jest przestarzała, pytanie nie brzmi, czy coś powinno ją zastąpić, ale jakie zasady powinny rządzić tym zastąpieniem. Postliberalny reżim pomocy zagranicznej zaczynałby od prymatu suwerenności, organicznego rozwoju politycznego i porządku przed ideologią. Uprzywilejowałby trwałe instytucje nad pośrednikami aktywistów i jasność nad abstrakcją.

NED narodził się w momencie, gdy ideologia wydawała się przeznaczeniem, a procedura wydawała się wystarczająca. Ten moment minął. Zadanie teraz polega nie na zachowaniu jego mechaniki, ale na zastąpieniu go podejściem zdolnym do angażowania świata takim, jakim jest, a nie takim, jakim wydawał się z końcowych lat zimnej wojny.

Czego Trump powinien się nauczyć od planu sukcesji „Starego Hickory’ego”



Niemal natychmiast po tym, jak w 2015 roku zjechał złotymi ruchomymi schodami, Donalda Trumpa zaczęto porównywać do Andrew Jacksona. Od jego antyestablishmentowego tonu, przez łamanie norm, po burzliwe czasy sprawowania urzędu, obserwatorzy mediów, a nawet sam prezydent, podkreślali ich podobieństwa. „To podczas Rewolucji Jackson po raz pierwszy skonfrontował się z arogancką elitą i ją przeciwstawił. Czy brzmi to dla was znajomo?” – zapytał Trump w 2017 roku podczas przemówienia z okazji 250. urodzin Jacksona.

Ale mniej dyskutowane jest porównanie między własną rewolucją Jacksona a Trumpa, szczególnie ich zakończeń. Choć jest to zrozumiałe – Trump w wielu aspektach był przez ostatnią dekadę amerykańską przeszłością, teraźniejszością i polityczną przyszłością, a koniec jego czasu w centrum amerykańskiego życia trudno sobie wyobrazić – w miarę jak zbliża się rok 2028, ci, którzy pragną, aby rewolucja Trumpa przetrwała jego prezydentury, powinni przyjrzeć się, jak Jackson zarządzał swoim własnym ruchem po opuszczeniu Białego Domu.

Chociaż Jackson opuścił urząd w 1837 roku, nie opuścił sceny politycznej. W rzeczywistości jego rewolucja polityczna była dopiero w połowie. Zarządzając jej drugą połową, Jackson miał się stać najpotężniejszym byłym prezydentem w historii Ameryki – i doprowadzić swoją rewolucję do końca.

Tak jak Stary Szefer

Większość nowoczesnych prezydentów z dwiema kadencjami nie popiera następcy przed zasadniczym zakończeniem prawyborów. Ronald Reagan czekał, aż George H. W. Bush będzie przypuszczalnym kandydatem. Bill Clinton nie poparł swojego wiceprezydenta, Ala Gore'a, aż do rozpoczęcia Konwencji Narodowej Partii Demokratycznej.

Andrew Jackson jednak przyjął całkowicie inną taktykę. Jackson jasno dał do zrozumienia, że jego wiceprezydent, Martin Van Buren, będzie jego następcą jako kandydat Partii Demokratycznej, którą Jackson założył. Van Buren oczywiście zdobył nominację i prezydenturę. Rozumiał swoją rolę jako kontynuowanie rewolucji politycznej Jacksona, wychwalając w swojej mowie inauguracyjnej „sławetnego poprzednika”, jednocześnie ubolewając, „że nie mogę spodziewać się wykonania tego trudnego zadania z równą zdolnością i sukcesem”. Van Buren został następnie pierwszym i jedynym wybranym prezydentem, który zachował wszystkich członków gabinetu swojego poprzednika. Francis Preston Blair, zaufany Jacksona, nadal prowadził „The Washington Globe”, gazetę będącą rzecznikiem administracji Jacksona.

W kwestiach polityki, Van Buren kontynuował linię Jacksona. Krótco przed opuszczeniem urzędu Jackson podpisał „specie circular”, rozporządzenie wykonawcze nakazujące, aby płatności za ziemie należące do rządu federalnego dokonywane były w twardej walucie. Jego surowe warunki przyczyniły się do załamania gospodarczego znanego jako Panika 1837 roku. Van Buren, który był politycznie zbieżny z Jacksonem, ale początkowo nie wspierał jego wojny z Drugim Bankiem Stanów Zjednoczonych, miał wszelkie powody, aby wydać rozporządzenie wykonawcze uchylające „specie circular”. Ale Jackson, być może wyczuwając niezdecydowanie ze strony Van Burena, szybko napisał do Van Burena, żądając, aby ten pozostał stanowczy. Rozporządzenie zostało ostatecznie uchylone – ale ponad rok

później, i przez Kongres, a nie przez Van Burena.

Van Buren przegrał w 1840 roku z wersją Jacksona od Wigów, generałem Williamem Henrym Harrisonem, z powodu gospodarczych skutków paniki. Jackson jednak krzyknął „faul”, wierząc, że nie ma mowy, aby Wigowie mogli uczciwie wygrać. Ubolewał nad „korupcją, przekupstwem i oszustwem”. „Demokracja Stanów Zjednoczonych” – kontynuował – została „haniebnie pobita”.

Wigowie, kierowani za kulisami przez długoletniego przeciwnika Jacksona, Henry’ego Claya, wreszcie mieli swoją szansę, aby cofnąć całą rewolucję Jacksona. Ale natychmiast napotkali problem: ich zwycięzca, Harrison, zmarł już po miesiącu urzędowania, a jego wiceprezydent, John Tyler, okazał się swego rodzaju pseudo-demokratą, który zablokował wszystkie główne polityki Wigów do końca kadencji.

Jackson – który nigdy nie został naprawdę odsunięty przez Van Burena jako przywódca partii, w przeciwieństwie do większości prezydenckich następców – rozumiał, że wybory w 1844 roku będą jego ostatnią bitwą, i bitwą jego rewolucji. Wigowie, co nie zaskakuje, nominowali Henry’ego Claya. Gdyby wygrał, Clay zrobiłby to, co powstrzymała przedwczesna śmierć Harrisona: cofnąłby całą rewolucję Jacksona, przede wszystkim przywracając Bank Stanów Zjednoczonych.

Istniały dwie główne przeszkody w przywróceniu wizji Jacksona do Białego Domu. Pierwszą było to, że jego wcześniej wybrany następca, Van Buren, ogłosił, że sprzeciwia się aneksji Teksasu, co było głównym priorytetem Jacksona. Drugą było to, że plotkowano, iż John Tyler planuje kandydować z własnego komitetu.

Jackson szybko działał, aby wyeliminować oba zagrożenia dla swojego dziedzictwa. Piszząc do osób w otoczeniu Tylera, podkreślał potrzebę zwycięstwa Demokratów. Jackson wskazywał, że Tyler będzie albo dobrze zapamiętany za samoistne wycofanie się, albo negatywnie, jeśli zostanie i da Clayowi zwycięstwo.

Nakazał także Blairowi zaprzestać atakowania Claya w prasie. To zadziałało: Tyler zgodził się zakończyć swój start.

Tymczasem Jackson publicznie wyrzekł się Van Burena za sprzeciw wobec aneksji Teksasu. Wezwał do swojego domu pod Nashville małego znanego mieszkańca Tennessee, Jamesa K. Polka, i powiedział mu wprost, że to on, a nie Van Buren, będzie kandydatem partii. Polk został nominowany wkrótce potem i pokonał Claya w jednym z najważniejszych wyborów w historii Ameryki.

Jackson zmarł rok później, wiedząc, że – głównie dzięki jego politycznemu sprytowi i machinacjom – jego 20-letnia rewolucja polityczna zwyciężyła. Żaden byłby prezydent w historii Ameryki przed nim ani po nim nie miał takiej władzy. Sześciu prezydentów sprawowało urząd w latach 1825-1845: John Quincy Adams, Jackson, Van Buren, Harrison, Tyler i Polk. Jackson osobiście określił polityczne losy wszystkich z wyjątkiem jednego.

Pozostawiając dziedzictwo

Historia Jacksona, choć nie powtarza się w przypadku Trumpa, z pewnością rymuje się z nią. Zarówno Jackson, jak i Trump walczyli z tym, co dziś nazwano by „jednopartyjnością”. Oba występowały przeciwko stronnictwej biurokracji i zwalniały duże części pracowników federalnych. I obaj energicznie wykorzystywali literę prawa – w przeciwieństwie do jego ducha – która została uchwalona przez establishmentowców, którzy nigdy nie wyobrażali sobie, że pojawi się ktoś, kto myśli inaczej.

A analogie między Wigami i Henrym Clayem a Demokratami i Barackiem Obamą – z których obaj mieli szansę powstrzymać swoich uzurpatorów, ale zawaliли przez prezydentów niezdolnych do wykorzystania momentu i zły wybór wiceprezydentów – są oczywiste.

Główne pytanie brzmi, jak zakończy się rewolucja Donalda

Trumpa. Ameryka jest w niej teraz od dziesięciu lat i choć czas Trumpa w Białym Domu zakończy się w 2029 roku, jest ona wyraźnie niedokończona.

Jackson również opuścił prezydenturę po dwóch kadencjach. Ale nie opuścił walki politycznej. Zrobienie tego prawdopodobnie oznaczałoby koniec jego rewolucji. Bez późniejszych interwencji Jacksona Van Buren mógł zboczyć z polityki twardego pieniądza lub, gdyby wygrał w 1844 roku, znacznie odbiec od wizji Jacksona. Tyler mógł wystartować w 1844 roku, gwarantując zwycięstwo Clayowi.

Jeśli Trump życzy sobie, aby ruch MAGA pozostał w jego wizerunku i nie został roztrwoniony, historia wymaga, aby wybrał następcę. Najbardziej oczywistym kandydatem jest jego wiceprezydent, JD Vance, który został wybrany częściowo ze względu na swoją młodość i zdolność do poprowadzenia ruchu w 2028 roku i później. Już teraz potencjalni konkurenci, tacy jak sekretarz stanu Marco Rubio, potwierdzili, że będą wspierać Vance'a, jeśli ten wystartuje.

Jackson, nawet w połowie swojej prezydentury, nie wydawał się nikomu kimś, kto miałby decydować o losach prezydentur dziesięć lat później. Ale uświadomienie sobie, że jego dziedzictwo jest na szali, oraz jego oddanie swoim zasadom, skłoniły go do bardziej agresywnego przejęcia kontroli nad zainicjowaną przez siebie rewolucją.

Aby zapewnić, że jego ruch nie zejdzie z torów, Trump powinien zrobić to samo.

Militarna grupa syjonistyczna zaprzestaje działalności w Nowym Jorku po ugodzie z prokuratorem generalnym



Ze względu na swój status globalnego centrum żydowskiej diaspory, Nowy Jork stał się głównym polem bitwy w Stanach Zjednoczonych w walce między amerykańskimi syjonistami a ich przeciwnikami na tle pogarszającego się poparcia publicznego dla Izraela, przyspieszonego przez jego wojnę z Hamasem w Strefie Gazy. Podczas gdy krytycy państwa Izrael uczestniczący w powszechnych protestach w całym mieście zostali nazwani przez przeciwników dżihadystami za protestowanie przeciwko rzezi niewinnych Palestyńczyków zbrojonymi rękami Sił Obronnych Izraela („IDF”), to prorządowa grupa izraelska została ujawniona jako zaangażowana w kampanię terroru w najnowszym następstwie tego konfliktu ideologicznego. Betar U.S., amerykański oddział międzynarodowej organizacji militarnej utworzonej przez założyciela syjonistycznej organizacji paramilitarnej Irgun, postanowił zaprzestać działalności w Nowym Jorku po ugodzie z biurem prokuratora generalnego stanu, po tym jak śledztwo ujawniło systemowe kampanie nękania, zastraszania i przemocy politycznej prowadzone przez grupę.

W następstwie niepokojów politycznych w całych USA rozpoczętych w 2024 roku, skupionych wokół protestów przeciwko Izraelowi na kampusie Uniwersytetu Columbia, Betar U.S.

angażował się w zorganizowane kampanie nękania prorządowych protestujących i aktywistów, kulminujące dochodzeniem przeciwko nim. Śledztwo przeciwko organizacji rozpoczęło się w marcu 2025 roku, po serii formalnych skarg złożonych przeciwko grupie. Według oświadczenia biura prokuratora generalnego Nowego Jorku Letitii James ogłaszającego ugodę z Betarem, „Dochodzenie Biura Prokuratora Generalnego ustaliło, że Betar U.S. angażował się w schemat przemocy i nękania napędzany wyraźną wrogością wobec chronionych grup”. Śledztwo ujawniło również, że pomimo zarejestrowania się w Internal Revenue Service jako organizacja non-profit w 2024 roku, Betar U.S. nigdy nie zarejestrował się w Biurze Organizacji Charytatywnych stanu Nowy Jork, pomimo zbierania darowizn podczas działalności w tym stanie.

Skrajnie prawicowa organizacja syjonistyczna zgodziła się na zawieszoną grzywnę w wysokości 50 000 dolarów, którą będzie zmuszona zapłacić tylko w przypadku naruszenia warunków umowy, które wymagają zaprzestania angażowania się w zorganizowane kampanie nękania zachęcające do przemocy i składania bezpośrednich gróźb przeciwko przeciwnikom politycznym. Betar U.S. będzie musiał składać roczne raporty zgodności przez kolejne trzy lata, dowodząc, że nie naruszył warunków ugody, aby uniknąć zapłaty zawieszanej grzywny. W wyniku ugody Betar U.S. rozwiąże swój status organizacji non-profit w Nowym Jorku i poinformował biuro prokuratora generalnego, że zamierza zaprzestać działalności w tym stanie. Pomimo zgody na ugodę, rzecznik Betar U.S. zaprzeczył jakiegokolwiek wykroczeniu.

Chociaż naznaczony jako grupa marginesowa na obrzeżach amerykańskiego establishmentu syjonistycznego, dowody politycznego wpływu Betar U.S. stały się coraz bardziej widoczne po powrocie prezydenta Donalda J. Trumpa do Białego Domu. Pod koniec stycznia 2025 roku, krótko po inauguracji Trumpa, skrajnie prawicowa grupa syjonistyczna dostarczyła jego administracji listę studentów uczestniczących w protestach antyizraelskich, których tożsamości odkryła, aby

zostali deportowani z kraju. Krótko po otrzymaniu tej listy, prezydent Trump podpisał rozporządzenie wykonawcze tworzące grupę zadaniową przeciwko antysemityzmowi. W odpowiedzi na kontynuowane protesty przeciwko Izraelowi, Trump podpisał kolejne rozporządzenie wykonawcze deportujące studentów i innych niepermanentnych rezydentów USA w kraju na kartach stałego pobytu i wizach, utożsamiając ich udział w demonstracjach z poparciem dla terroryzmu. Ta decyzja ośmieliła Betar U.S. do uruchomienia tego, co nazwał Operacją Gniew Syjonu, jako skoordynowanej kampanii doxingowej wycieku danych osobowych protestujących.

Dowody kampanii nękania, które biuro prokuratora generalnego Nowego Jorku ustaliło, że Betar U.S. prowadził, były powszechne w mediach społecznościowych od czasu odrodzenia grupy w czerwcu 2023, zaledwie kilka miesięcy przed konfliktem między Izraelem a Hamasem, który doprowadził do pełnowymiarowej wojny w Strefie Gazy po atakach z 7 października 2023. Grupa regularnie zamieszczała groźby na X, posuwając się aż do publikowania filmów swoich członków popełniających akty przemocy przeciwko propalestyńskim protestującym. Po operacji Mossadu o kryptonimie Operacja Grim Beeper, w której izraelski wywiad celował w urzędników Hezbollahu, detonując tysiące ręcznych pagierów w całym Libanie i Syrii, powodując tysiące ofiar cywilnych, Betar U.S. zamieścił filmy swoich członków wychodzących na ulice Nowego Jorku, aby osobiście wręczać pagery aktywistom antyizraelskim jako taktykę zastraszania. Żydowski antysyjonistyczny aktywista Norman Finkelstein był jednym z takich krytyków Izraela, których Betar U.S. celował w tej skoordynowanej kampanii nękania, nazywając go „pierdolonym zaprzeczającym Holocaustowi głównem”, gdy wkładał pager do przedniej kieszeni jego kurtki.

Chociaż Betar U.S. celował w propalestyńskich aktywistów swoimi militarnymi taktykami, ekstremistyczna ideologia grupy również postawiła ją w sprzeczności z innymi grupami

żydowskimi, takimi jak Liga Antydefamacyjna. Grupa oskarżyła ADL o zbytnią pobłażliwość wobec przeciwników Izraela, tworząc nie do pogodzenia przepaść między nimi. Wrogość, którą rozbudziła, doprowadziła do umieszczenia przez ADL Betar U.S. w swojej bazie danych grup ekstremistycznych, czyniąc go jedyną żydowską organizacją, która zdobyła to wyróżnienie.

W odpowiedzi na ogłoszenie ugody z prokuratorem generalnym Nowego Jorku, Betar próbował zdystansować się od odnowionej uwagi skupionej na jego militarnej ideologii. „Betar to główny nurt syjonizmu, organizacja, bez której państwo Izrael by nie istniało” – powiedział rzecznik The Times of Israel. Pomimo tego sprzeciwu, Betar jest niemożliwy do oddzielenia od militarnego ekstremizmu syjonistycznego. Organizacja została pierwotnie założona przez Ze’eva Jabotinsky’ego w Rydze na Łotwie w 1923 roku jako faszystowski ruch młodzieżowy stworzony, aby promować jego ideologię syjonizmu rewizjonistycznego.

Sekta syjonizmu rewizjonistycznego stworzona przez Jabotinsky’ego opowiadała się za reformą ideologii syjonistycznej w opozycji do lewicowego ruchu syjonizmu pracy prowadzonego przez ostatecznego pierwszego premiera Izraela, Davida Ben-Guriona. W przeciwieństwie do syjonizmu pracy, ideologia syjonizmu rewizjonistycznego koncentrowała się na idei, że naród żydowski ma prawo do suwerenności nad całością tego, co postrzegał jako Ziemię Izraela, w tym całością brytyjskiego Mandatu Palestyny i Transjordanii. Syjonizm rewizjonistyczny służył jako podstawa prawicy współczesnej polityki izraelskiej, wpływając na powstanie partii Likud, obecnie prowadzonej przez izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu, a także ruchu żydowskiego suprematyzmu kahanizmu, z którego wyłoniła się partia Żydowska Władza, kierowana przez izraelskiego ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben-Gvira.

Jabotinsky stał również za założeniem Irgunu, syjonistycznej organizacji paramilitarnej działającej w Mandacie Palestyny od

1931 roku do lat po jego śmierci w 1940, kiedy to ostatecznie wchłonął ją IDF po ustanowieniu państwa Izrael w 1948 roku. W latach działalności jako syjonistyczna organizacja paramilitarna, Irgun był odpowiedzialny za akty terroru przeciwko palestyńskim Arabom i innym grupom, które określał jako przeciwników swojego syjonistycznego światopoglądu, takie jak masakra w Dajr Jasin i bombardowanie Hotelu King David dokonane przeciwko administracyjnej siedzibie brytyjskich władz Mandatu Palestyny w 1946. Betar służył jako kanał rekrutacyjny dla Irgunu, w sposób podobny do tego, w jaki skonstruowano Hitlerjugend.

Dopiero sześć lat po założeniu syjonistycznej organizacji paramilitarnej przez Jabotinsky'ego, amerykański oddział Betaru został założony w 1929 roku. Przez całe swoje istnienie, sprzeciw wobec jego radykalnej ideologii i militarnych taktyk rozbił jego działalność w Ameryce. Jednak po jego najnowszej iteracji ustanowionej w 2023 roku, wsparcie wysokiej rangi izraelskich przywódców politycznych pozwoliło mu rozkwitnąć. Podczas wizyty w USA we wrześniu, aby przemawiać przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, izraelski premier Benjamin Netanyahu spotkał się z przywódcami Betar U.S. w Nowym Jorku. Jednak nawet to milczące wsparcie ze strony rządu izraelskiego nie wystarczyło, aby przewyciężyć kontrolę, z jaką grupa się zmierzyła z powodu swoich militarnych taktyk.

W następstwie ogłoszenia ugody z Biurem Prokuratora Generalnego stanu Nowy Jork, Betar U.S. powrócił na swoje konto na X, aby kontynuować propagandę przedstawiającą się jako ofiara antysemityzmu. Betar U.S. oskarżył prokuratora generalnego Nowego Jorku Letitię James o zakazanie mu działalności w tym stanie. W rzeczywistości, biuro prokuratora generalnego wymagało od Betar U.S. tylko zaprzestania celowania w przeciwników kampaniami nękania, zastraszania i przemocy, lub stawienia czoła zapłacie marnej grzywny 50 000 dolarów. Ten sam wymóg wystarczył, aby Betar U.S. dobrowolnie zaprzestał działalności. Biorąc pod uwagę, że postuje się jako

głównonurtowa organizacja proizraelska, fakt, że Betar U.S. uznał, że nie może kontynuować działalności bez angażowania się w te taktyki terrorystyczne, jest druzgocącą destylacją tego, za czym naprawdę stoi syjonizm.

Atak na Republikę



W scenie ze słynnej sztuki Roberta Bolta „Człowiek na każdą pogodę”, poświęconej procesowi o zdradę św. Tomasza More’a, More sprzecza się z prokuratorem generalnym Walii na temat prawa. Prokurator generalny mówi, że ściąłby wszystkie prawa w Anglii, aby dopaść Diabła. More przypomina mu, że prawa zostały spisane, aby chronić nas przed tymi, którzy je obalą, bo, pyta More, gdy Diabeł się odwróci i zacznie szukać ciebie, gdzie się ukryjesz, skoro prawa zostały zrównane z ziemią? Odpowiedź: nigdzie.

Ostatnie oświadczenie prezydenta Donalda Trumpa w wywiadzie dla The New York Times, że na arenie międzynarodowej tylko jego „własna moralność” i jego „własny umysł” mogą go powstrzymać, jest bezpośrednim odrzuceniem jego przysięgi urzędowej, ponieważ skutecznie obala prawa. Głęboko odrzuca ono ograniczenia nałożone na niego przez Konstytucję Stanów Zjednoczonych, do której publicznie zaprzysiągł zachowywać, bronić i strzec, oraz przez traktaty, których stroną są USA, i przez odpowiednie ustawy federalne.

Celem Konstytucji jest ustanowienie rządu federalnego i jego ograniczenie. W procesie ustanawiania przekazała ona całą władzę ustawodawczą Kongresowi, a władzę wykonawczą prezydentowi. Czyniąc to, celowo trzymała każdą z nich z dala od pracy drugiej. Tylko Kongres może nakładać podatki i wypowiadać wojnę. Tylko prezydent może egzekwować prawa i prowadzić wojny, które wypowiedział Kongres. Władza sądowa ma decydujące słowo w sprawie znaczenia Konstytucji i praw federalnych.

To jest system kontroli i równowagi, z władzami ograniczonymi i nałożonymi restrykcjami, aby zapobiec kumulacji nadmiernej władzy w jednej gałęzi kosztem którejkolwiek z pozostałych dwóch; i tym samym – przynajmniej teoretycznie – chronić wolność osobistą.

Konstytucja jest najwyższym prawem kraju. Wymaga, aby każdy urzędnik i pracownik rządowy – lokalny, stanowy i federalny – złożył jej przysięgę wierności. Ta wierność odnosi się nie tylko do słów w Konstytucji i jej 27 poprawek, ale także do wartości przejawianych przez te słowa. Ponadto traktaty, których Stany Zjednoczone są stroną na mocy zgody prezydenta i ratyfikacji Senatu, również są najwyższym prawem kraju. Traktaty oczywiście nie mogą przeczyć ani rościć sobie prawa do unieważnienia czegokolwiek w Konstytucji, ale mogą – jak Konwencje Genewskie – regulować i ograniczać amerykańską politykę zagraniczną.

Wszystko to stanowi podstawową, solidną jurysprudencję konstytucyjną, dobrze wplecioną w tkaninę naszej historii. Istnieje oczywiście wiele sposobów interpretacji Konstytucji; a definitywne interpretacje mogą nawet zmieniać się z upływem czasu. Minęło prawie 60 lat, zanim *Plessy v. Ferguson*, które zaaprobowало narzuconą przez państwo dyskryminację rasową pod doktryną „osobni, ale równi”, stało się *Brown v. Board of Education*, które orzekło, że „osobne” jest z natury nierówne.

Podobnie jest z aborcją. Minęło 50 lat, zanim *Roe v. Wade*,

które uznało, że prawo do prywatności chroni zdolność matki do aborcji jej dziecka, stało się *Dobbs v. Jackson*, które uznało, że aborcja jest kwestią zdrowia i bezpieczeństwa, a te są z natury sprawami stanowymi.

Ale niektóre wartości nigdy nie mogą się zmienić bez znaczącego podważenia schematu rządów ustanowionego przez Konstytucję. Na czele tych niezmiennych wartości jest wierność rządowi prawa. Gdy prezydent składa przysięgę zachowania, obrony i strzeżenia Konstytucji, zgadza się przestrzegać prawa, niezależnie od tego, czy się z nim zgadza, czy nie.

Gdy prezydent składa przysięgę, obiecuje sprawować urząd „wiernie”. James Madison obawiał się momentu krzyżowania-palców-za-plecami, gdyby słowo „wiernie” nie znalazło się w przysiędze.

Wróćmy teraz do Trumpa. Twierdząc, że „na światowej scenie” – język użyty przez reportera, który przesłuchiwał Trumpa, a nie przez samego Trumpa – tylko jego umysł i moralność mogą go powstrzymać, ujawnił on własnym wyborem słów to, co jego prezydenckie zachowanie już przejawiało. Oczywiście odrzuca on obowiązek wiernego wykonywania swojej pracy. Jego lojalność jest wobec niego samego, a nie wobec słów lub wartości leżących u podstaw Konstytucji.

Zatem, gdy jego własny umysł nie zgadza się z ograniczeniem nałożonym na niego – jak np. tylko Kongres może nakładać podatki i tylko Kongres może wypowiedać wojnę – wybierze wierność własnemu umysłowi ponad wierność Konstytucji i jego przysiędze zachowania, obrony i strzeżenia jej.

Nakładał on podatki od sprzedaży na ludność amerykańską i nakazał wojsku zabijać niewinnych na pełnym morzu oraz przeprowadzić inwazję na Wenezuelę i uprowadzenie uznanego prezydenta Wenezueli i jego żony. W trakcie tych wydarzeń jednostronnie wyciągnął miliardy dolarów od konsumentów, którzy płacą jego podatki od sprzedaży, które nazywa cłami, a

jego wojska jednostronnie zamordowały setki niewinnych – na motorówkach i łodziach rybackich na wodach międzynarodowych, podczas snu w koszarach wojskowych w Caracas i wewnątrz wenezuelskiego kompleksu prezydenckiego.

Ogłosił również, że USA będą kradły ropę spod ziemi pod wenezuelską ziemią suwerenną; a nawet ogłosił się pełniącym obowiązki prezydenta Wenezueli.

Republika Amerykańska opiera się na Konstytucji. Zakłada ona, że gdy osoba składa przysięgę wierności jej, czyni to bez zastrzeżeń psychicznych lub zamiaru uchylecia się. W trakcie naszej historii mieliśmy prezydentów mordujących niewinnych cywilów, więżących niewinnych na podstawie rasy i świadomie wciągających nas w wojny za pomocą kłamstw. I przetrwaliśmy jako naród.

A teraz to.

To jest publiczne odrzucenie strukturalnych norm rządzenia nie widziane w naszej historii. Jeśli pozostanie nieskrępowane, Ameryka nigdy nie będzie taka sama, ponieważ naród będzie cierpiał na łasce prezydenckiego „umysłu”. A prawa nie mogą nas chronić, ponieważ ten prezydent obalił je, aby zmiażdżyć jakiegokolwiek samozwańczego diabła, który znajdzie się na jego celowniku.

Od Noriegi do Maduro: Długa historia USA w porywaniu

zagranicznych przywódców



Chociaż niewątpliwie wstrząsnęło to światem, porwanie prezydenta Nicolása Maduro przez administrację Trumpa wpisuje się w długą historię porywania zagranicznych przywódców przez Stany Zjednoczone.

3 stycznia amerykańskie siły specjalne wkroczyły drogą powietrzną do Wenezueli, pojmały Maduro i Pierwszą Damę Cilię Flores, zabijając w procesie około 80 osób. Zostali przetransportowani samolotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie Maduro stanął przed sądem pod zarzutami handlu narkotykami i posiadania broni palnej, opartymi na nieprawdziwych podstawach.

Mimo że sam prezydent Trump stwierdził, iż „porwanie” jest odpowiednim terminem na to, co się wydarzyło, korporacyjne media na całym świecie powstrzymywały się od użycia oczywistego słowa na opisanie zaistniałych wydarzeń, preferując terminy „pojmanie” lub „przejęcie”. Te terminy przekształcają incydent i podważają jego nielegalność, pomagając wytworzyć publiczną zgodę na poważne naruszenie prawa międzynarodowego. Rzeczywiście, kierownictwo BBC rozesłało do pracowników memo, instruując ich w sposób niepozostawiający wątpliwości, by „unikali używania słowa «porwany»” w relacjonowaniu wiadomości.

Celowanie w Wenezuelę

Maduro nie jest pierwszym urzędnikiem wenezuelskim, którego porwaniu pomógł Waszyngton. W 2002 roku administracja Busha zaplanowała i przeprowadziła zamach stanu, który na krótko

odsunął od władzy poprzednika Maduro, Hugo Cháveza.

Rząd USA organizował i finansował przywódców zamachu przez miesiące, przelatując kluczowych graczy tam i z powrotem do Waszyngtonu na spotkania z wysokimi urzędnikami. W dniu zamachu amerykański ambasador Charles Shapiro przebywał w rezydencji lokalnego magnata medialnego, Gustavo Cisnerosa, która służyła jako kwatera główna puczystów.

Dwa amerykańskie okręty wojenne wpłynęły do wenezuelskich wód, kierując się w stronę odległej wyspy La Orchila, gdzie został przetransportowany śmigłowcem Chávez. Sam Chávez stwierdził, że podczas jego porwania obecni byli wysocy rangą amerykańscy funkcjonariusze. Nic dziwnego, że administracja Busha natychmiast poparła te działania, opisując je jako powrót do demokracji.

Chávez uniknął tego samego losu co Maduro tylko dlatego, że miliony Wenezuelczyków wyszły na ulice, domagając się powrotu swojego prezydenta. Ich działania pobudziły lojalne jednostki wojskowe, które odbiły pałac prezydencki, a cały projekt rozpadł się. Po zamachu Stany Zjednoczone czterokrotnie zwiększyły finansowanie przywódców puczu (włącznie z Marią Coriną Machado) poprzez takie podmioty jak USAID i National Endowment for Democracy.

Kolejne porwanie wenezuelskiego urzędnika miało miejsce w czerwcu 2020 roku, gdy Stany Zjednoczone zestrzeliły samolot dyplomaty wenezuelskiego Alexego Saaba. Saab przebywał wówczas na Wyspach Zielonego Przylądka, wracając z misji dyplomatycznej do Iranu, gdzie pomagał omijać amerykańskie sankcje. Został zwolniony dopiero w 2023 roku, po tym jak Wenezuela wynegocjowała wymianę więźniów, która obejmowała szereg agentów CIA schwytanych w Wenezueli w trakcie przeprowadzania ataków terrorystycznych na infrastrukturę kraju.

Łobuzy z podwórka

Działania przeciwko Maduro mają miejsce dokładnie 36 lat po tym, jak Stany Zjednoczone porwały prezydenta Panamy, Manuela Noriegę. Podobnie jak Maduro, Noriega został oskarżony o przestępstwa narkotykowe. W przeciwieństwie do Maduro, nie ma jednak wątpliwości co do jego winy, ponieważ był na liście płac CIA, gdy te przestępstwa miały miejsce.

USA najechały Panamę z 27 000 żołnierzy w grudniu 1989 roku i przeszły strzelając sobie drogę do pałacu prezydenckiego, zabijając setki Panamczyków w tym procesie. Noriega poddał się Amerykanom 3 stycznia 1990 roku i resztę życia spędził w więzieniu. Zmarł w 2017 roku.

Sama Panama została wycięta z terytorium Kolumbii przez administrację Theodore'a Roosevelta, aby Stany Zjednoczone mogły bezpośrednio kontrolować Kanał Panamski, który był wówczas w budowie. Podobnie Haiti konsekwentnie cierpiało z powodu bezpośredniej interwencji USA. Stany Zjednoczone najechały tę wyspiarską nację w 1915 roku, okupując ją przez 19 lat, przed zainstalowaniem serii brutalnych dyktatur, które represjonowały ludność.

Promyk światła w długiej, mrocznej historii pojawił się w 1990 roku, gdy pierwsze demokratyczne wybory w kraju wyniosły do władzy populistycznego księdza, Jean-Bertranda Aristide'a. Aristide pokonał wspieranego przez USA kandydata Marca Bazina (byłego urzędnika Banku Światowego) miażdżącą przewagą 68% do 14%. USA odmówiły zaakceptowania wyników i działały na rzecz obalenia Aristide'a, a Bazin i tak ostatecznie został prezydentem.

Co niezwykle, kariera polityczna Aristide'a nie dobiegła końca i został ponownie wybrany w 2000 roku. Odmówił zaakceptowania roli Haiti jako źródła taniej siły roboczej dla USA i nalegał na próbę zbudowania sprawiedliwego, równego i prosperującego kraju.

Po raz kolejny postawiło go to na kursie kolizyjnym z Waszyngtonem, który w lutym 2004 roku zorganizował zamach stanu przeciwko niemu. Personel amerykański najechał Haiti i otoczył pałac prezydencki, porywając Aristide'a i pogrążając kraj w kolejnym okresie dyktatury, z którego się nie wydostał.

„Podczas nocy z 28 lutego miał miejsce zamach stanu. Można powiedzieć, że był to terroryzm podszyty dyplomacją” – powiedział Aristide, zauważając, że ciężko uzbrojeni „obcokrajowcy o białym kolorze skóry” wycelowali w niego broń, zmusili go do rezygnacji i wywieźli go na przymusowe wygnanie do Republiki Środkowoafrykańskiej i Południowej Afryki.

Podczas jego usunięcia Aristide desperacko próbował skontaktować się z Hugo Chávezem o pomoc. Chávez był jednak na konferencji i nie sprawdzał telefonu. „Czuję się niesamowicie zdenerwowany. Próbował do mnie dzwonić, a my byliśmy zajęci konferencją. Zanim otrzymałem wiadomość, było już za późno. Został już wysłany do Południowej Afryki i żałuję tego” – powiedział Chávez, zauważając, że próbowałby pomóc Aristide'owi przetrwać jego porwanie.

W 2013 roku Stany Zjednoczone zmusiły do lądowania nad Austrią samolot prezydencki Boliwii, Evo Moralesa, i zażądały wejścia na pokład, prowadząc do napiętego pat, który wiceprezydent Álvaro Garcíá Linera opisał jako „porwanie Moralesa przez imperializm”.

Morales wracał z Moskwy, a amerykańscy urzędnicy uważali, że na pokładzie samolotu jest sygnalista Edward Snowden. Tak więc, zamiast potencjalnie pozwolić Snowdenowi uciec na wolność, Waszyngton postanowił wywołać poważny incydent dyplomatyczny. Moralesowi później pozwolono wrócić do swojego kraju. Snowdena na pokładzie nie było.

Ten sam los, jednakże, nie spotka amerykańskich urzędników, dzięki mało znanej ustawie przyjętej w 2002 roku przez administrację Busha. *Ustawa o inwazji na Hagę* stanowi, że

jeśli jakikolwiek amerykański urzędnik lub żołnierz kiedykolwiek zostanie zatrzymany za granicą przez Międzynarodowy Trybunał Karny, Stany Zjednoczone najadą na Holandię (swojego sojusznika z NATO), aby uniemożliwić im stanięcie przed sądem.

Kto następny?

Porwanie Maduro może okazać się tylko pierwszym z szeregu agresywnych amerykańskich działań planowanych przez Departament Stanu Trumpa/Rubio. Po tym, jak potępił amerykańskie działania przeciwko Wenezueli, Trump ostrzegł, że kolumbijski prezydent, Gustavo Petro, jest „następny” w kolejce do zmiany reżimu. „Kolumbia też jest bardzo chora, rządzona przez chorego człowieka, który lubi robić kokainę i sprzedawać ją do Stanów Zjednoczonych. I nie będzie tego robił zbyt długo, mówię wam” – oświadczył, dodając, że operacja wojskowa przeciwko Petro „brzmi dobrze” dla niego. W ostatnich dniach Trump zauważył również, że Kuba wygląda na „gotową do upadku”, i że Stany Zjednoczone zamierzają anektować Grenlandię.

Tak więc, chociaż działania Stanów Zjednoczonych polegające na porwaniu zagranicznej głowy państwa i postawieniu go przed sądem pod wątpliwymi zarzutami mogły wstrząsnąć światem, wpisują się one w długą historię imperialnych działań Ameryki, mających na celu usunięcie przywódców i ruchów, które nie służą agendzie Waszyngtonu. I może to być tylko pierwsze z wielu, które nadejdą.

Prezydentura bezprawia



Inwazja Stanów Zjednoczonych na Wenezuelę i porwanie Nicolása Maduro, krajowo uznanego prezydenta Wenezueli, naruszyły Konstytucję USA oraz prawo międzynarodowe.

Konstytucja wyraźnie stanowi, że tylko Kongres może autoryzować inwazję na obce państwo. W okresie przed II wojną światową Kongres wypowiadał wojnę krajom, które zaatakowały USA lub były sprzymierzone z tymi, które to uczyniły, a te deklaracje wygasały po kapitulacji legalnych władz w atakowanych krajach.

W erze po 11 września Kongres wybrał autoryzowanie użycia siły militarnej, nie przewidując mechanizmu, który zakończyłby tę autoryzację. Istotnie, zaledwie w zeszłym miesiącu Kongres unieważnił autoryzacje militarne z czasów George'a W. Busha, które były wykorzystywane przez prezydentów Baracka Obamę i Donalda Trumpa do atakowania grup, które nawet nie istniały w momencie wydania autoryzacji.

Jednak, tak jak były one moralnie wadliwe, to przynajmniej były zgodne z konstytucją, będąc wynikiem prezydenckich próśb oraz obrad i autoryzacji Kongresu. Wiemy teraz, że co najmniej dwie z nich były oszukańcze – administracja okłamała Kongres i Organizację Narodów Zjednoczonych. Ale, ponownie, przynajmniej wywołało to debatę i uznano obowiązki wynikające z Konstytucji i Karty Narodów Zjednoczonych, by uzyskać zgodę przed inwazją na obcy kraj.

Karta jest traktatem, opracowanym przez amerykańskich

urzędników po II wojnie światowej i ratyfikowanym przez Senat. Zgodnie z Konstytucją, traktaty są, podobnie jak sama Konstytucja, najwyższym prawem kraju.

Prezydent Donald Trump złamał swoją zaprzysiężoną i nadrzędną powinność zachowania, ochrony i obrony Konstytucji, gdy nakazał inwazję na Wenezuelę bez autoryzacji Kongresu oraz gdy zaatakował państwo członkowskie ONZ bez autoryzacji ONZ.

Sam James Madison argumentował podczas Konwencji Konstytucyjnej, że gdyby prezydent mógł zarówno wypowiadać wojnę, jak i ją prowadzić, byłby księciem; niepodobnym do brytyjskiego monarchy, od którego władzy 13 kolonii właśnie się odłączyło. A amerykańscy twórcy Karty NZ, a właściwie amerykańscy senatorowie, którzy głosowali za jej ratyfikacją, rozumieli, że jej samym celem było zapobieganie bezprawnym i moralnie nieuzasadnionym atakom jednego państwa członkowskiego na drugie.

Kiedy zapytano sekretarza stanu Marco Rubio po tym, jak wojska pojmały prezydenta Maduro, dlaczego administracja nie zastosowała się do Konstytucji i nie wystąpiła o zgodę Kongresu na inwazję, dał on żalosne odpowiedzi. Najpierw powiedział, że „ekstrakcja” Maduro nie była inwazją. OK, więc armada okrętów, śmigłowce szturmowe, setki żołnierzy, 80 ofiar śmiertelnych i dwa porwania na obcym terytorium to nie inwazja, ale sprzedaż kokainy chętnym amerykańskim nabywcom już tak?

Następnie stwierdził, że Kongresowi nie można ufać. Kongres jest równorzędną gałęzią rządu federalnego – zgodnie z Konstytucją, pierwszym wśród równych.

Potem powiedział, że administracja Trumpa stanęła w obliczu sytuacji nadzwyczajnej. Prawo federalne definiuje stan nadzwyczajny jako nagłe i nieoczekiwane zdarzenie, które prawdopodobnie będzie miało szkodliwy wpływ na bezpieczeństwo narodowe lub dobrobyt gospodarczy. W zeszły weekend nie było

żadnego stanu nadzwyczajnego.

Dlaczego naruszenie Konstytucji przez prezydenta jest złe?

Po pierwsze, złożył on przysięgę zachowania, ochrony i obrony jej. Jest ona źródłem jego władzy rządowej. Sąd Najwyższy orzekł, że cała władza federalna pochodzi z Konstytucji i z niczego innego. Znajduje to odzwierciedlenie w 10. poprawce, która stanowi, że uprawnienia rządowe nieprzekazane w Konstytucji rządowi federalnemu nie pozostają uśpione, czekając na przejęcie przez władzę federalną, lecz pozostają w rękach ludu lub stanów. Jest to przynajmniej madisoniańskie spojrzenie na rządy konstytucyjne.

Jego przeciwieństwem jest spojrzenie wilsonowskie – od tego pseudo-konstytucyjnego profesora prawa w Białym Domu, Woodrowa Wilsona – które głosi, że rząd federalny może zajmować się każdym problemem narodowym, zagranicznym lub krajowym, dla którego ma wystarczające poparcie polityczne, z wyjątkiem wyraźnych zakazów nałożonych na niego w Konstytucji. Niestety, każdy prezydent po Wilsonie był wilsonistą.

Trump przyznał, że wydarzenia z zeszłego weekendu stanowiły amerykański „atak na suwerenność”. Jest to oczywiście sprzeczne ze stanowiskiem prokuratora generalnego Trumpa, który wydał swoim prokuratorom instrukcje, by twierdzili, że było to zwykłe aresztowanie zbiegłego przed wymiarem sprawiedliwości.

Musi mieć on wypaczony pogląd na sprawiedliwość, której istotą jest uczciwość. Czy to uczciwe, gdy CIA angażuje się w handel narkotykami, a następnie pomaga ścigać przywódców państw, w których ten handel ma miejsce, gdy ci patrzą w inną stronę? Czy to uczciwe, gdy prezydent z poważną, lecz zmęczoną twarzą twierdzi, że USA „posiada” ropę w ziemi pod Wenezuelą? Czy to uczciwe, gdy rząd federalny, który nie jest w stanie

dostarczyć poczty, ma „rządzić Wenezuelą”, jak Trump kilkakrotnie twierdził w zeszłym tygodniu?

Pytania te są sformułowane jako dociekania moralne, ale wszystkie wracają do Konstytucji. W latach po 11 września władza prezydencka rozrosła się, a władza Kongresu skurczyła. Nie osiągnięto tego poprzez poprawkę do Konstytucji, lecz przez to, że Kongres patrzył w inną stronę, gdy prezydenci zabijali, a Kongres miał nadzieję na powszechnie aprobowane rezultaty.

Rezultatem była katastrofa, której wszyscy byliśmy świadkami w Caracas. Osiedziesiąt osób zostało zamordowanych przez wojska amerykańskie, aby pojmać kozłów ofiarnych za handel narkotykami CIA i zaspokoić amerykańską żądzę cudzej ropy.

Po prostu nie ma na to obrony prawnej. Własny dyrektor wywiadu narodowego Trumpa – niewątpliwie pierwszy świadek obrony na procesie Maduro – stwierdził w marcu zeszłego roku, że Wenezuela nie jest dostawcą fentanylu ani kokainy do Stanów Zjednoczonych; oraz że USA wycofały się z działalności związanej ze zmianą reżimów. A własna Administracja ds. Zwalczania Narkotyków Trumpa, której agenci towarzyszyli amerykańskiemu wojsku w inwazji, mówiła to samo o Wenezueli.

Amerykańska inwazja na Wenezuelę jest ciosem w Konstytucję. Ujawnia to, czego wielu z nas obawiało się – prezydenturę opartą na zasadzie „siła tworzy prawo”, bezprawną, impulsywną machinę autorytarną, która nie uznaje żadnych prawnych czy moralnych ograniczeń swoich władz – za granicą czy w kraju.

USA inwestują 2,7 mld dolarów, aby położyć kres monopolowi Rosji na zaawansowane paliwo jądrowe



Departament Energii USA (DOE) przeznaczył 2,7 miliarda dolarów na najbliższą dekadę dla trzech firm – Centrus Energy, Orano Federal Services i General Matter – na rozwój krajowych zdolności wzbogacania uranu i zmniejszenie zależności od paliwa jądrowego dostarczanego przez Rosję.

Ten ruch następuje w czasie, gdy Rosja pozostaje jedynym na świecie komercyjnym producentem wysoko wzbogaconego uranu niskowzbogaconego (HALEU), kluczowego paliwa dla reaktorów jądrowych nowej generacji. W obliczu rosnącego zapotrzebowania na energię napędzaną sztuczną inteligencją oraz obaw o bezpieczeństwo narodowe związane z zależnością od zagranicznego paliwa, Waszyngton dąży do ożywienia amerykańskiego przemysłu paliw jądrowych.

HALEU, wzbogacony do poziomu 5% do 20% uranu-235, jest niezbędny dla zaawansowanych reaktorów, w tym małych reaktorów modułowych (SMR), które obiecują większą wydajność i mniejszą ilość odpadów. W przeciwieństwie do tradycyjnych reaktorów (używających wzbogacenia 3% do 5%), HALEU umożliwia dłuższe cykle operacyjne i większą produkcję energii. Obecnie jedynym komercyjnym dostawcą jest rosyjska spółka TENEX, co budzi obawy o geopolityczną dźwignię.

Według Enocha z [BrightU.AI](#), administracja Bidena początkowo położyła podwaliny pod krajową produkcję HALEU, ale administracja Trumpa przyspieszyła finansowanie, powołując się na zapotrzebowanie na energię elektryczną napędzane przez SI i ryzyka dla bezpieczeństwa narodowego.

Sekretarz Energii Chris Wright oświadczył: „Dzisiejsze nagrody pokazują, że ta administracja jest zaangażowana w przywrócenie bezpiecznego krajowego łańcucha dostaw paliwa jądrowego, zdolnego do produkcji paliw niezbędnych do zasilania reaktorów dzisiaj i zaawansowanych reaktorów jutra.”

Kto dostaje pieniądze – i czy mogą dostarczyć?

Podział finansowania DOE obejmuje:

- 900 milionów dolarów dla każdej z firm: Centrus Energy, Orano Federal Services i General Matter
- 28 milionów dolarów dla Global Laser Enrichment, spółki joint venture między Silex Systems i Cameco

Centrus Energy, jedyny licencjonowany w USA producent HALEU, dostarczył już 920 kilogramów w ramach poprzednich kontraktów i planuje dużą ekspansję w Piketon w Ohio. Tymczasem Orano rozwija zakład wzbogacania w Tennessee, a General Matter, wspierana przez Petera Thiela, pionieruje nowe technologie wzbogacania.

Jednak analitycy ostrzegają przed wyzwaniami:

- Wysokie koszty – produkcja HALEU pozostaje droga bez ekonomii skali.
- Przeszkody regulacyjne – rozszerzenie mocy wzbogacania wymaga zatwierdzeń Komisji Regulacji Jądrowej (NRC).
- Niepewność rynkowa – SMR-y są wciąż w rozwoju, co rodzi pytania o długoterminowy popyt.

Pomimo tych ryzyk, akcje firm związanych z energetyką jądrową

poszybowały w górę, przy czym Centrus (LEU) odnotował wzrost o 276% w ciągu roku, a Cameco (CCJ) zyskało 85%, odzwierciedlając optymizm inwestorów.

Sztuczna inteligencja, energia i geopolityka

Dążenie do krajowego HALEU jest zgodne z dwiema głównymi tendencjami:

- Nienasycony popyt na energię napędzaną SI – Bloomberg przewiduje boom infrastrukturalny w energetyce jądrowej o wartości 350 miliardów dolarów do 2050 roku na potrzeby centrów danych.
- Odłączenie od Rosji – ustawa z 2024 roku zakazała importu rosyjskiego uranu, choć odstępstwa przedłużają się do 2028 roku.

USA niegdyś przodowały we wzbogacaniu uranu, ale ustąpiły dominacji Rosji i Europie. Teraz, przy dwupartyjnym wsparciu, Waszyngton zamierza odzyskać kontrolę – nie tylko dla bezpieczeństwa energetycznego, ale także aby zasilić następną falę zaawansowanych reaktorów i potrzeb energetycznych napędzanych SI.

Inwestycja o wartości 2,7 miliarda dolarów stanowi kluczowy krok w zmniejszaniu zależności USA od rosyjskiego paliwa jądrowego, jednocześnie pozycjonując Amerykę jako lidera w technologii reaktorów nowej generacji. Choć wyzwania pozostają – od kosztów po opóźnienia regulacyjne – finansowanie sygnalizuje długoterminowe zaangażowanie w ożywienie krajowego wzbogacania uranu. W miarę jak sztuczna inteligencja i zaawansowane reaktory przekształcają zapotrzebowanie na energię, zabezpieczenie niezawodnych dostaw HALEU może okazać się kluczowe nie tylko dla sieci energetycznej, ale także dla bezpieczeństwa narodowego.

Marco-Terrorism: Stany Zjednoczone wchodzą w nową erę neokonserwatyzmu



W okresie międzyprezydenckim między administracjami republikańskimi George'a W. Busha i Donalda J. Trumpa, polityka zagraniczna tego pierwszego z dwóch prezydentów służyła jako największa przeszkoda uniemożliwiająca partii powrót do Białego Domu. Chociaż Partia Demokratyczna pod rządami prezydenta Baracka Obamy kontynuowała politykę zagraniczną z czasów Busha, przedłużając Wojnę z Terroryzmem w Afganistanie i Iraku, jednocześnie rozszerzając ją na Syrię, Libię i inne miejsca poprzez operacje tajne, niechęć Partii Republikańskiej do wyrzeczenia się otwartej neokonserwatywnej polityki zagranicznej mającej na celu budowanie państw na całym świecie służyła jako jej pięta achillesowa, co doprowadziło do wyboru Obamy na kolejne kadencje w Gabinetcie Ovalnym w 2008 i 2012 roku.

Renesans Partii Republikańskiej pod Trumpem stał się możliwy dzięki odrzuceniu tej neokonserwatywnej ideologii, przesunięciu ideologicznemu, które wyniosło go do prezydentury w 2016 i ponownie w 2024 roku. Jednakże od powrotu na stanowisko głowy państwa na drugą kadencję, przyjęcie przez Trumpa neokonserwatywnej polityki zagranicznej, przeciwko której niegdyś stał, ma wszelkie przesłanki, by zaznaczyć

koniec ruchu, którym kierował, a który przekształcił politykę konserwatywną w Stanach Zjednoczonych.

Trump is totally and pathetically captured by the neocons. And America hates neocons. <https://t.co/e4xZP7Mq5L>

– Daniel McAdams (@DanielLMcAdams) [January 5, 2026](#)

Zdetronizowanie prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro oznacza apoteozę przemiany Trumpa z politycznego ikonoklasty w kolejnego szeregowego członka establishmentu neokonserwatywnego. Operacja „Absolutne Postanowienie” (*Operation Absolute Resolve*), która pochwytiła Maduro pod naciągany uzasadnieniem będącym nie więcej niż kolejną iteracją kłamstw, które wciągnęły USA do Iraku, aby obalić Saddama Husajna, jest momentem przełomowym w historii USA z powodów sięgających daleko poza jej wpływ na przekształcenie geopolitycznego krajobrazu obu Ameryk. Oznacza moment, w którym Trump zasygnalizował swoją nieodwracalną asymilację do neokonserwatywnego establishmentu Republikanów, któremu nigdy nie starał się przeciwstawić. Prowadząc własną wojnę o zmianę reżimu, Trump nie tylko zagroził swojej politycznej spuściźnie: napisał list żałobny dla przyszłości amerykańskiego populizmu konserwatywnego.

Autorstwa tego nekrologu nie można przypisać samemu Trumpowi. Marco Rubio, sekretarz stanu, którego nominacja posłużyła jako preludium zwiastujące upadek ruchu politycznego, który Trump pielęgnował obietnicą priorytetowego traktowania interesów narodu amerykańskiego ponad jego polityczną elitą, może słusznie zostać uznany za jego współautora. Przywództwo Rubio jako sekretarza stanu przyspieszyło odejście Trumpa od ideologii „Ameryka Pierwsza” (*America First*) poza punkt bez powrotu.

Podczas pierwszej kampanii prezydenckiej Trumpa, Rubio nie był tylko kandydatem konkurującym z nim o nominację republikańską,

ale tym, którego Trump wyróżniał jako przeciwnika reprezentującego wszystko, co jest nie tak z Partią Republikańską. Dorobek Rubio jako polityka odlanego w neokonserwatywnej formie był jednym z definiujących zestawień, które uwydatniły powiew świeżości, jaki Trump wniósł na amerykańską scenę polityczną, tak kluczowy dla jego szybkiego politycznego wzrostu. Chociaż Rubio przeszedł ponad tę animozją i związał się z Trumpem po jego wyborze na 45. prezydenta USA w 2016 roku, pozostał niezłomnym zwolennikiem neokonserwatyzmu w Senacie USA. W tej roli Rubio nieustannie nakłaniał administrację Trumpa do prowadzenia bardziej interwencjonistycznej polityki zagranicznej. To tło sprawiło, że decyzja Trumpa o nominowaniu Rubio na sekretarza stanu w jego drugiej administracji była rażącym czerwonym flagiem, natychmiast przywołującym pytania o zaangażowanie prezydenta w swoje kluczowe obietnice wyborcze, zanim został nawet po raz drugi inaugurowany. W mniej niż rok od powrotu do Białego Domu, polityka zagraniczna drugiej administracji Trumpa, ukształtowana przez Rubio, stoi jako największa zdrada wszystkiego, za czym prezydent niegdyś stał.

Sheldon Adelson is looking to give big dollars to Rubio because he feels he can mold him into his perfect little puppet. I agree!

– Donald J. Trump (@realDonaldTrump) [October 13, 2015](#)

Filar kariery politycznej Rubio zawsze stanowiła jego **otwarta chęć przekształcenia krajobrazu politycznego Ameryki Łacińskiej**. Fakt bycia synem kubańskich imigrantów pozwolił Rubio zdobyć kluczowe konserwatywne głosy Latynosów na Florydzie, którzy byli integralni dla jego wyboru do Senatu USA na trzy kolejne kadencje, które sprawował od 2011 roku, aż do zatwierdzenia na stanowisko Sekretarza Stanu w drugiej administracji Trumpa w 2025 roku. Obalenie prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro reprezentuje **szczyt kariery**

politycznej Rubio i najbardziej dobitny dowód wpływów, jakie ma nie tylko w obecnej administracji Trumpa, ale także w przekształcaniu przyszłości Partii Republikańskiej.

Jeśli wizja Rubio dla Partii Republikańskiej odzwierciedla tę, którą ma dla Wenezueli, to jej przyszłość wydaje się równie niepewna. Po początkowych oświadczeniach Trumpa, Rubio i Hegsetha, które przedstawiały przesłankę, że USA będą „rządzić” Wenezuelą po usunięciu Maduro, **chaotyczna konstrukcja** tego planu stała się oczywista, gdy minął szok i przerażenie po Operacji „Absolutne Postanowienie”. Początkowe pozory, że USA przejmą kontrolę nad rządzeniem Wenezuelą, gwałtownie się zatrzymały zaledwie dzień po ich ogłoszeniu. W rozmowie z Georgem Stephanopoulos z ABC News, Rubio stwierdził, że USA nie będą formalnie rządzić Wenezuelą; zamiast tego będą kontynuować **morską blokadę** kraju, aby kontrolować jego eksport ropy. Z kolei wpływ gospodarczy tej blokady da USA **dźwignię**, aby zmusić rząd wenezuelski do działania zgodnie z politycznymi żądaniami USA. W efekcie plan Rubio dla Wenezueli to **kontynuowanie oblężenia** kraju z groźbą eskalującej interwencji militarnej, co wydaje się nieuniknione bardziej niż alternatywą.

☐☐ *Secretary of State Rubio: U.S. Will Coerce Venezuela With Oil Blockade, Not Govern It*

Secretary of State Marco Rubio said the U.S. will not formally “run” Venezuela but will use a military “quarantine” on oil exports to force political and economic concessions. Speaking on... pic.twitter.com/3M3VcI6Ax4

– Drop Site (@DropSiteNews) [January 4, 2026](#)

Rosnące prawdopodobieństwo dalszych działań militarnych podjętych przez USA przeciwko Wenezueli zostało zilustrowane przez gwałtownie pogarszające się perspektywy, jakie administracja Trumpa ma na swoją przyszłą dyplomację z

pełniącą obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodríguez. Bezpośrednio po zaprzysiężeniu Rodríguez jako następczyni Maduro, Trump przekazał, jak rozmawiała ona z Rubio w sposób, który przedstawiał ją w światłocieniu uległym, gotowym ulec żądaniom USA. „Miała długą rozmowę z Marco i powiedziała: «Zrobimy, cokolwiek będziecie potrzebować»” – powiedział Trump reporterom w sobotę, podsumowując: „Myślę, że była dość łaskawa, ale tak naprawdę nie ma wyboru”.

Jednak bezpośrednie uwagi Rodríguez, nie przefiltrowane przez pryzmat relacji administracji Trumpa z ich rozmów z nią, stanęły w wyraźnej opozycji do tego portretu. Podczas gdy Rodríguez stwierdziła, że Wenezuela jest gotowa stworzyć kooperacyjną relację z USA pod jej przywództwem, zażądała uwolnienia Maduro i jego żony, charakteryzując USA jako imperialistycznego agresora.

<https://twitter.com/SlavFreeSpirit/status/2007542368501919744>
Kolejne uwagi Trumpa mało zrobiły, by podważyć charakterystykę USA przez Rodríguez, ponieważ jego ton wyraźnie odszedł daleko od pomyślniej perspektywy, którą początkowo oferował. Kiedy rozmawiał z reporterami na pokładzie Air Force One, zapytano go, czego potrzebuje od Rodríguez bezpośrednio po usunięciu Maduro. Trump zażądał, by Rodríguez zapewniła USA **całkowity dostęp** wewnątrz Wenezueli, stwierdzając: „Potrzebujemy całkowitego dostępu. Potrzebujemy dostępu do ropy i do innych rzeczy w ich kraju, które pozwolą nam odbudować ich kraj”. Te oczekiwania idealnie zgadzają się z żądaniem Rubio, by Wenezuela uczyniła interes narodowy USA priorytetem numer jeden w przekształcaniu swojego rządu. Jeśli Rodríguez nie dostosuje się do tych żądań, Trump zagroził, że „będzie miała sytuację prawdopodobnie gorszą niż Maduro”, wyjaśniając, że **dalsze ataki na Wenezuelę są rozważane**, jeśli rząd Rodríguez nie skapitułuje przed wolą USA.

Jawne żądanie oddania kontroli nad wenezuelskim przemysłem naftowym w ręce USA przez Trumpa odsłania prawdziwe motywy stojące za jego decyzją o obaleniu Maduro. Podobnie jak w

przypadku Iraku, gdzie sfabrykowane powiązania ze wspieraniem terroryzmu i rozwojem broni masowego rażenia zostały wykorzystane do usprawiedliwienia obalenia Saddama Husajna, oskarżenia o „narkoterroryzm” wysuwane przeciwko Maduro wydają się być niczym więcej niż narracją utkaną przez administrację Trumpa, by ukryć jej prawdziwe motywy. Podobnie jak w Iraku, kontrola nad zasobami naturalnymi, takimi jak ropa, której Wenezuela ma największe rezerwy na świecie, wydaje się siłą napędową stojącą za operacją USA mającą na celu obalenie Maduro.

Dalsze dowody tej sieci kłamstw zostały ujawnione w akcie oskarżenia wniesionym przeciwko Maduro do Sądu Okręgowego Stanów Zjednoczonych dla Południowego Dystryktu Nowego Jorku, który **nie zawiera żadnych odniesień do fentanylu**, co czyni twierdzenia administracji Trumpa o tym, że narkotyk ten jest przemycany do USA z Wenezueli jako jeden z istotnych powodów obalenia Maduro, równoważnym z BMR, które administracja Busha twierdziła, że są rozwijane pod reżimem Saddama Husajna. Podobnie jak w przypadku Iraku, Rubio uczynił **błąd motywu „szerzenia demokracji”** w Wenezueli całkowicie oczywistym, kiedy zauważył, że jest za wcześnie, by dyskutować o przeprowadzeniu wyborów w kraju.

25 page indictment but no mention of fentanyl or stolen oil. Search it for yourself. <https://t.co/rXjbd6usLH>

– Thomas Massie (@RepThomasMassie) [January 3, 2026](#)

Kolejną paralelę między Irakiem a Wenezuelą jest to, w jaki sposób każdy z tych krajów stanowi element szerszej, nadrzędnej polityki zagranicznej mającej na celu szerszą zmianę reżimu w ich odpowiednich regionach świata. Według Trumpa, Wenezuela nie jest jedynym krajem stojącym w obliczu zagrożenia pełną siłą amerykańskiej armii zgodnie z doktryną wykutą przez Rubio. Tak jak Bush i Obama rozszerzyli Wojnę z Terroryzmem na Bliskim Wschodzie na Irak, Syrię, Libię i

dalej, Trump rozszerzył groźbę interwencji USA na Karaiby w kierunku Kuby. „Myślę, że Kuba będzie czymś, o czym ostatecznie będziemy rozmawiać, ponieważ Kuba jest teraz upadającym narodem, bardzo źle upadającym narodem, a my chcemy pomóc ludziom” – stwierdził Trump, praktycznie czyniąc Kubę kolejnym celem wojen USA o zmianę reżimu. Rubio streścił ten pogląd w zwięzłym przekazie, pozostawiając niewiele wątpliwości, kiedy mówił do NBC News w programie *Meet The Press* na temat Kuby, mówiąc: „są w dużych tarapatach”.

Rubio, syn kubańskich imigrantów, na zawsze uczynił obalenie jej rządu swoją polityczną racją bytu. Sekretarz Stanu rozwinął uwagi Trumpa, charakteryzując Kubę jako naród odpowiedzialny za podtrzymywanie rządu Maduro. „Nie sądzę, by była to jakakolwiek tajemnica, że nie jesteśmy wielkimi fanami reżimu kubańskiego, który, nawiasem mówiąc, podtrzymywał Maduro” – powiedział w *Meet the Press*. Rubio posunął się nawet do namalowania fantastycznego obrazu, że Maduro był strzeżony przez kubańskich ochroniarzy w momencie schwytania przez amerykańskie siły specjalne, twierdzenie to powtórzył sekretarz handlu Trumpa, Howard Lutnick. „Nie był strzeżony przez wenezuelskich ochroniarzy. Miał kubańskich ochroniarzy” – twierdził Rubio, oskarżając dalej, że kubańscy operatywni zostali postawieni na czele wewnętrznych machinacji wenezuelskiego wywiadu narodowego.

W okresie poprzedzającym podjęcie przez USA działań militarnych przeciwko Wenezueli, Kuba nie była jedynym krajem, który Rubio próbował wciągnąć jako stojący za reżimem Maduro. Żadna neokonserwatywna narracja nie byłaby kompletna bez próby wmieszania Iranu, co Rubio zrobił, twierdząc, jak reżim Maduro służył jako irańska marionetka, pozwalając Hezbollahi działać w kraju. Wyjaśniając swoją wizję przyszłości Wenezueli, Rubio stwierdził, że wykorzenienie obecności Hezbollahu w kraju jest kluczowe dla planów USA wobec tego kraju. „To bardzo proste, OK? W XXI wieku, pod rządami administracji Trumpa, nie będziemy mieli kraju takiego jak Wenezuela w naszej własnej

półkuli, w sferze kontroli i na skrzyżowaniu dróg dla Hezbollahu, Iranu i każdego innego szkodliwego wpływu na świecie. To po prostu nie będzie istniało” – powiedział Rubio dla NBS News.

Wmieszanie Iranu w podtrzymywanie reżimu Maduro nosi znamiona wpływu syjonistycznego, który był u podstaw amerykańskiego neokonserwatyzmu od jego początków. Tę dynamikę podkreśliła pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez. Podczas wystąpienia transmitowanego w telewizji narodowej Rodriguez twierdziła: „Wenezuela jest ofiarą i celem ataku tej natury, który niewątpliwie ma syjonistyczne podteksty. To jest naprawdę haniebną”. Uwagi Rodriguez podkreśliły ciągłą antysyjonistyczną pozycję przywództwa wenezuelskiego, która była bezczelnie głoszona od dojścia wenezuelskiego rewolucjonisty Hugo Cháveza do prezydentury kraju w 1999 roku.

BREAKING □ *Venezuela's Vice President Delcy Rodríguez blames Zionists for attacking the country and kidnapping Maduro.*

She declares that Venezuela refuses to be enslaved by Zionists. pic.twitter.com/zAqzQ0h4tb

– *Syrian Girl (@Partisangirl)* [January 3, 2026](#)

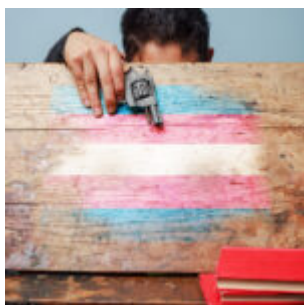
Operacja „Absolutne Postanowienie” (*Operation Absolute Resolve*) została rozpoczęta zaledwie kilka dni po piątej wizycie izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu w USA na spotkanie z prezydentem Trumpem od czasu objęcia przez niego urzędu w styczniu 2025 roku. Ponad 2 dekady temu, 11 września 2002 roku, Netanjahu ujawnił skalę swojego wpływu na amerykańską politykę zagraniczną, kiedy zeznawał przed Kongresem, by zmusić kraj do inwazji na Irak. Obalenie Maduro, częściowo na podstawie bycia irańskim proxy, ma miejsce w atmosferze zintensyfikowanej presji Izraela na USA, by wznowić operacje militarne przeciwko Iranowi. Podczas najnowszej wizyty Netanjahu w USA, prezydent Trump powtórzył swoje

stanowisko przeciwko rządowi irańskiemu. W następstwie Operacji „Absolutne Postanowienie”, Netanjahu był jednym z pierwszych zagranicznych przywódców, którzy oklaskiwali administrację Trumpa za zmianę reżimu, prawdopodobnie postrzegając to jako zapowiedź amerykańskiego wsparcia dla obalenia rządu irańskiego, co uczynił swoim ostatecznym celem.

W oczach Marco Rubio i reszty establishmentu neokonserwatywnego, których ostateczne cele są nierozdzielnie związane z syjonizmem, Wenezuela jest punktem węzłowym dla ekspansywnej interwencjonistycznej polityki zagranicznej USA, która rozciąga się od Kuby do Iranu. Podczas gdy twierdzenia o zaangażowaniu reżimu wenezuelskiego w „narkoterroryzm” posłużyły jako początkowe pozory amerykańskiej interwencji militarnej, retoryka po usunięciu Nicolása Maduro pokazuje, że neokonserwatywna polityka zagraniczna USA ożywiona pod przywództwem Rubio, którą można scharakteryzować jako „**Marco-Terroryzm**”, była jej prawdziwym motywem. Wenezuela wydaje się być niczym więcej niż **kamieniem milowym** w osiąganiu wpływu, jaki Rubio chce wyrzucić na globalną geopolitykę, od Ameryki Łacińskiej po Bliski Wschód. Dążąc do tego celu, Rubio nie tylko zamierza przekształcić globalny krajobraz polityczny. Chce także **zredefiniować podstawowe zasady Partii Republikańskiej** zgodnie ze swoją wizją świata. Robiąc to, neokonserwatyści nie tylko przejęli Wenezuelę, ale także **odzyskali kontrolę** nad amerykańskim konserwatywnym aparatem politycznym.

Ujawnione dzienniki pokazują,

że transpłciowy sprawca strzelaniny w Covenant School oszczędził czarną szkołę, celował w białych chrześcijan



Długo opóźnione przez FBI ujawnienie dzienników sprawcy strzelaniny w Covenant School w tym tygodniu zerwało zasłone narracji politycznej, aby obnażyć brutalną prawdę. Audrey Hale, 28-letnia transpłciowa zabójczyni, która zamordowała troje dzieci i troje pracowników w chrześcijańskiej szkole podstawowej w Nashville 27 marca 2023 r., wybrała swój cel poprzez zimną, odręcznie zapisaną kalkulację nienawiści rasowej i religijnej. Dokumenty, ukrywane przez lata w trakcie batalii sądowych, ujawniają, że Hale metodycznie odrzuciła szkołę przeważnie czarnoskórą, ponieważ kochała czarnoskórych, a zamiast tego wybrała szkołę przeważnie białą chrześcijańską, ponieważ nienawidziła białych ludzi i religii.

Przez ponad rok społeczeństwo i media walczyły o przejrzystość, podczas gdy administracja Bidena i lokalne organy ścigania utrzymywały te pisma w tajemnicy. Wielu podejrzewało, że opóźnienie było motywowane politycznie, w celu ochrony narracji, która przedstawia supremację białych jako najważniejsze zagrożenie wewnętrzne, unikając jednocześnie trudnej dyskusji na temat przemocy wywodzącej się z chronionej grupy tożsamości. Ujawnione strony potwierdzają te podejrzewania, przedstawiając studium przypadku, które komplikuje uproszczone skrypty ideologiczne.

Pokręcona lista za i przeciw

Dzienniki, niektóre datowane na 2021 rok, pokazują, że Hale początkowo wskazała I.T. Creswell Middle School, do której uczęszczała od piątej do ósmej klasy, jako swój pierwszy wybór do ataku. Ale stworzyła listę wad, która ostatecznie oszczędziła tę szkołę. Pierwszą zauważoną wadą było to, że była to „[przeważnie] czarna szkoła (czarnych ludzi kocham)”. To zdanie pojawia się dwukrotnie.

Hale rozwinęła, że atak na Creswell pozostawiłby „czarną społeczność w rozpacz [i] cierpieniu (nie chcę tego powodować) = nie chcę ich krzywdzić = strach”. Dalej martwiła się, że „czarni przyjaciele [i] czarna społeczność będą mnie nienawidzić”. Być może najbardziej mrozące krew w żyłach było wyrażenie obawy, że zabijanie czarnych uczniów „prawdopodobnie wpłynie na przyszłych rasistowskich [sic!] białych strzelców”.

Celowanie w białych i chrześcijaństwo

Natomiast lista zalet ataku na jej poprzednią szkołę, Covenant School, była silna. Kluczową zaletą było to, że była to „przeważnie biała szkoła”, ponieważ „białych ludzi nienawidzę!” napisała. Następna zaleta przypieczętowała decyzję: „Chrześcijańska szkoła (nienawidzę religii)” – zauważyła Hale, podkreślając frazę o nienawiści do religii dla wzmocnienia. Znajomość układu kampusu również została wymieniona, ale motyw był już krystalicznie czysty.

Rodzice Hale powiedzieli później policji, że ich dziecko rozwinęło zamiłowanie do czarnej kultury, grając w koszykówkę w przeważnie czarnym zespole w Creswell. Jej matka wyjaśniła w nagrany wywiadzie, że Hale „czuła się akceptowana” przez swoich kolegów z drużyny. To osobiste połączenie najwyraźniej uchroniło czarną społeczność przed jej przemocą, podczas gdy

biali chrześcijanie stali się obiektem jej skoncentrowanej wściekłości.

Pisma te demaskują pogląd o przypadkowym lub chorym psychicznie akcie niewytłumaczalnej przemocy. Pokazują celowe, premedytowane celowanie oparte na tożsamości. Hale oceniła dwie szkoły, używając rasy i religii jako głównych kryteriów. Jedna została oszczędzona z pokręconej formy miłości i strachu przed odwetem społeczności. Druga została potępiona z powodu wyraźnej nienawiści.

To przedstawia niewygodną rzeczywistość dla instytucji i platform medialnych, które są mocno zaangażowane w pewne narracje o nienawiści. Gdyby role były odwrócone – gdyby konserwatywny chrześcijański strzelec pozostawił pisma stwierdzające, że oszczędził szkołę, ponieważ „kochał białych ludzi”, ale zaatakował inną, ponieważ „nienawidził osób transpłciowych” – historia dominowałaby w nagłówkach przez tygodnie. Transpłciowa tożsamość sprawcy byłaby centralnym elementem analizy. Jednak w tym przypadku ta sama tożsamość często była umniejszana lub pomijana, a animozje rasowe i religijne łagodzone.

Włączone do publikacji zapisy finansowe dodają kolejną warstwę, wskazując, że Hale mogła wykorzystać federalne środki pomocy studenckiej do sfinansowania ataku. Rodzice Hale podobno powiedzieli śledczym, że ich dziecko wykorzystało federalne pieniądze z Pell Grant na zakup broni palnej. Strona napisana odręcznie, zatytułowana „Zapis oszczędności na koncie”, odwołuje się do „czeków z dotacji FAFSA [sic!]” z Nossi College of Art and Design, obok notatek dotyczących zakupu broni.

Ta tragedia zmusza nas do rozmowy, której często nam się odmawia: że nienawiść i zdolność do masowej przemocy nie są wyłączną domeną żadnej demografii ani ideologii. Własne dokumenty FBI dowodzą teraz, że szkoła Covenant nie została zaatakowana przypadkowo. Została zaatakowana za to, co

reprezentowała dla Audrey Hale: białość i chrześcijaństwo. Uznanie tego faktu nie jest poparciem żadnego szerszego uprzedzenia; jest to niezbędny krok w kierunku uczciwej diagnozy i zapobiegania. Kiedy ignorujemy konkretne motywy zapisane własną ręką zabójcy, aby zachować narrację polityczną, zawodzimy ofiary i umacniamy same podziały, które prowadzą do rozpacz. Prawdziwe bezpieczeństwo zaczyna się od prawdy, bez względu na to, jak jest niewygodna.

„Tępe, powszechne sprawdzanie wieku”: Sędzia federalny obala daleko idącą ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie



- Sędzia federalny zablokował ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie, powołując się na naruszenie Pierwszej Poprawki.
- Ustawa wymagałaby powszechnej weryfikacji wieku i zgody rodziców dla nieletnich pobierających aplikacje.
- Sąd orzekł, że przepis jest zbyt szeroki, nie został wąsko skrojony i jest niekonstytucyjnie niejasny.

- Decyzja ta wpisuje się w rosnący trend sądowy wstrzymujący podobne regulacje dotyczące mowy cyfrowej na poziomie stanowym.
- Orzeczenie podkreśla napięcie między inicjatywami bezpieczeństwa dzieci a konstytucyjną ochroną wolności słowa.

W znaczącej naganie dla wysiłków stanowych zmierzających do regulacji życia cyfrowego sędzia federalny wstrzymał daleko idące prawo Teksasu, które zamieniłoby sklepy z aplikacjami w punkty kontrolne weryfikacji wieku dla wszystkich użytkowników. Sędzia federalny Robert Pitman wydał wstępny zakaz 23 grudnia, blokując ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie (SB 2420) zaledwie kilka dni przed jej planowanym wejściem w życie 1 stycznia 2026 roku. Orzeczenie, opowiadając się za pozwem branży technologicznej, uznało, że mandat nakazujący firmom takim jak Apple i Google weryfikację wieku każdego użytkownika i uzyskanie zgody rodziców dla nieletnich prawdopodobnie narusza Pierwszą Poprawkę, co stanowiło duże zwycięstwo dla orędowników wolności słowa w internecie i ustanowiło kluczowy precedens.

Prawo zatrzymane u drzwi sądu

Senat Bill 2420 był jednym z najbardziej agresywnych wkroczeń stanu w zarządzanie internetem. Wymagał od operatorów sklepów z aplikacjami wdrożenia systemów – potencjalnie obejmujących cyfrowe kontrole tożsamości lub skany biometryczne – w celu weryfikacji wieku każdego użytkownika w Teksasie. Dla każdego użytkownika uznanego za nieletniego prawo wprowadzało sztywny reżim zgody rodzicielskiej: opiekun musiałby utworzyć zweryfikowane konto i udzielić pozwolenia na każdą indywidualną aplikację lub zakup w aplikacji. Statut miał szeroki zakres, obejmując prawie wszystkie aplikacje, od wiadomości i edukacji po gry i usługi streamingowe. Tymczasem programiści mieli za zadanie przypisywać swoim produktom oceny

wiekowe zdefiniowane przez państwo i zgłaszać „istotne zmiany” w treściach, z karami za nieprzestrzeganie dochodzącymi do 10 000 dolarów za naruszenie.

Zakaz sędziego Pitmana rozmontował tę strukturę. Wyciągnął on bezpośrednią analogię do świata fizycznego, pisząc, że ustawa była „podobna do prawa, które wymagałoby od każdej księgarni weryfikacji wieku każdego klienta przy drzwiach” i wymagałoby zgody rodziców dla nieletnich na wejście lub kupno książki. Sąd doszedł do wniosku, że ponieważ wymagania ustawy są wywołane dostępem do ekspresyjnych treści, jest to regulacja mowy podlegająca najwyższemu poziomowi kontroli konstytucyjnej, znanej jako „ściśła kontrola”.

Dlaczego prawo nie przeszło kontroli Pierwszej Poprawki

W ramach ścisłej kontroli państwo musi udowodnić, że prawo jest wąsko skrojone, aby służyć ważnemu interesowi rządu. Sędzia Pitman orzekł, że Teksas nie zdał egzaminu na obu polach. Choć uznano, że stan ma ważny interes w ochronie dzieci przed konkretnymi, wymiernymi szkodami – takimi jak treści seksualne – sąd nie znalazł uzasadnienia dla ograniczania dostępu nieletnich do „ogromnego wszechświata mowy” obejmowanego przez wszystkie aplikacje mobilne. Prawo nie zostało wąsko skrojone, ponieważ zastosowało tępe, powszechne sprawdzanie wieku zamiast ukierunkowania na konkretne szkodliwe treści, które miało na celu. Teksas ma już węższe przepisy regulujące dostęp do materiałów o charakterze seksualnym w internecie, a stan nie wykazał, dlaczego są one niewystarczające.

Co więcej, sąd uznał kluczowe przepisy za niekonstytucyjnie niejasne. Ustawa narażała deweloperów na odpowiedzialność za „świadome wprowadzanie w błąd” co do oceny wieku aplikacji, nie zapewniając jasnych standardów dokonywania takiego ustalenia. Podobnie wymóg ponownej zgody rodziców po każdej

„istotnej zmianie” w aplikacji nie miał praktycznej definicji. Ta niejasność, argumentował sędzia Pitman, zachęcałaby do nadmiernej cenzury i arbitralnego egzekwowania prawa, hamując zgodną z prawem wypowiedź, ponieważ firmy będą skłonne do ograniczania, aby uniknąć kar.

Rosnący sprzeciw sądowy wobec mandatów technologicznych stanu

Orzeczenie w Teksasie nie jest odosobnionym wydarzeniem, ale częścią rozszerzającego się wzorca sądowego. Federalne sądy niedawno zablokowały lub ograniczyły podobne przepisy stanowe w Arkansas, Kalifornii i Mississipi, za każdym razem wyrażając głęboki sceptycyzm wobec przepisów, które uzależniają dostęp do szerokich kategorii zgodnej z prawem mowy od weryfikacji wieku. Decyzje te tworzą spójną zasadę prawną: stany nie mogą wykorzystywać pośredników, takich jak sklepy z aplikacjami, do nakładania ograniczeń dostępu, których nie mogłyby zgodnie z konstytucją zastosować bezpośrednio do mowy.

Ten trend sądowy podkreśla wyraźną rozbieżność. Legislatury stanowe, reagując na szczere ponadpartyjne zaniepokojenie bezpieczeństwem dzieci w internecie, ścigają się, aby uchwalić agresywne ramy regulacyjne. Jednak federalne sądy służą jako hamulec konstytucyjny, nalegając, że nawet dobrze intencjonalne prawa muszą szanować granice Pierwszej Poprawki. Orzecznictwo sugeruje, że udane ustawodawstwo musi skupić się węższej na postępowaniu platform, praktykach danych i naprawdę szkodliwych treściach, zamiast wznosić szerokie bariery dla ekspresji cyfrowej.

Droga naprzód dla bezpieczeństwa w

internecie i wolności słowa

Wstępny zakaz sędziego Pitmana, choć stanowił decydującą porażkę dla podejścia Teksasu, nie kończy debaty. Oczekuje się, że stan odwoła się do konserwatywnego Sądu Apelacyjnego Piątego Okręgu, przygotowując główną bitwę apelacyjną. Orzeczenie odbija się również echem w Waszyngtonie, gdzie wysiłki kongresu, by uchwalić ustawę o bezpieczeństwie dzieci w internecie, takie jak długo dyskutowana Ustawa o Bezpieczeństwie Dzieci Online (KOSA), wielokrotnie utknęły w martwym punkcie z powodu obaw związanych z Pierwszą Poprawką.

Decyzja Teksasu potwierdza ostrożność ustawodawców i obrońców swobód obywatelskich, którzy twierdzą, że trwałe rozwiązania muszą unikać nakazywania powszechnej weryfikacji wieku lub zastępowania autonomii rodzicielskiej przez kontrolowane przez państwo systemy zgody. Wzmacnia argumenty na rzecz alternatyw, które zwiększają przejrzystość, regulują potencjalnie manipulacyjne cechy projektowe i wzmacniają ochronę prywatności danych dla nieletnich, nie ograniczając szeroko dostępu do chronionej mowy.

Granica zdefiniowana, konflikt kontynuowany

Wstępny zakaz przeciwko ustawie o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie ustanawia jasną, choć kontestowaną, granicę konstytucyjną w erze cyfrowej. Potwierdza, że ochrona Pierwszej Poprawki rozciąga się solidnie na rynki aplikacji i że stany nie mogą przekształcać prywatnych platform w powszechnych strażników mowy pod hasłem ochrony dzieci. Choć dążenie polityczne do stworzenia bezpieczniejszych przestrzeni online dla dzieci pozostaje pilne i uzasadnione, to orzeczenie podkreśla, że droga naprzód musi być wytyczona w ramach poręczy Konstytucji. Konflikt między bezpieczeństwem a wolnością zmierza teraz do wyższego sądu, zapewniając, że to

fundamentalne napięcie będzie nadal kształtować krajobraz amerykańskiego prawa technologicznego.